

Liberalna pedagogika. Jerzy Szacki o polskim liberalizmie dawnym i współczesnym¹

MARTA BUCHOLC

Uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma w Bonn
Uniwersytet Warszawski

Jerzy Szacki, podejmując w roku 1994 zagadnienie liberalizmu, znalazł się w doborowym towarzystwie autorów takich, jak (w porządku alfabetycznym): Benjamin Barber, Francis Fukuyama, John Gray, Robert Nozick, Martha Nussbaum czy John Rawls. Światowe debaty dotyczące liberalizmu znalazły naturalnie swój odpowiednik w dyskusjach toczonych Polsce, a w ciągu ostatnich dwóch dekad dołączyło do nich wiele autorek i autorów, reprezentujących szerokie spektrum światopoglądowe i polityczne. Nawet słabująca obecnie w Polsce lewica nie doczekała się tylu dywagacji na temat swojej kondycji i można stwierdzić zdecydowanie, że liberalizm nie cierpi na brak troskliwej uwagi. Troska ta nie doprowadziła jednak, jak dotąd, do wypracowania odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące tożsamości liberalizmu. Dywagacje, tak publicystyczne, jak i naukowe, rzadko wykraczają poza utyskiwania, że liberalizm nie bardzo sobie radzi, w co od wyborów roku 2015 w Polsce nikt już nie wątpi. Nawet utyskiwania osadzone w rzetelnej analizie sceny politycznej nie prowadzą

¹ Tekst powstał w ramach projektu badawczego finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki (2014/13/B/HS6/03741).

jednak do zadowalającej diagnozy przyczyn tego stanu rzeczy, m.in. dlatego, iż dyskusje o politycznej współczesności bardzo rzadko wykraczają poza horyzont spraw bieżących.

Z tego punktu widzenia *Liberalizm po komunizmie* zmarłego 25 października 2016 roku Jerzego Szackiego to praca wyjątkowa: choć niewątpliwie motywowana osobistym zainteresowaniem autora liberalizmem, któremu niejednokrotnie dał świadectwo, także angażując się od roku 2007 w prace Forum Liberalnego, wolna jest od politycznego zaangażowania. Dystans i ironia, cechujące pisarstwo Szackiego, które tak dobrze sprawdziły się w pracy z wieloma kontrowersyjnymi dziełami z przeszłości, oparły się więc próbie czasu także w tej jednej z nielicznych jego prac, w których zajął się teraźniejszością, a w istocie także przyszłością polskiego społeczeństwa, choć tego, w jakim kierunku zmierzać będzie ono po klęsce transformacyjnego liberalizmu, zapewne w 1994 roku jeszcze nie przewidywał.

W pracy Szackiego idzie jednak, naturalnie, nie tylko o Polskę. Wprawdzie sam autor, powołując się na E. Garrisona Waltersa, pisze, że problemy Polski „odzwierciedlają wszystkie dylematy społeczne, gospodarcze i polityczne, trapiące Europę Wschodnią” (Szacki 1994: 21), co uzasadniałoby wyłączenie skupienia się na Polsce, lecz znaczenie jego wywodów dalece wykracza poza horyzont lokalny, co — być może — ocenić można należycie dopiero dziś. Liberalizm miał się bowiem w latach 90. XX w. świetnie, dziś zaś ma się mizernie w niemal całej Europie, nie tylko Wschodniej. Część przyczyn tkwi w społeczeństwach postkomunistycznych, ich habitusach i ich pamięci zbiorowej, część zaś w samym liberalizmie. Przynajmniej jeśli chodzi o przyczyny tego drugiego rodzaju, książka Szackiego stanowi moim zdaniem obowiązkowy punkt wyjścia wszelkich intelektualnych poszukiwań przyczyn i nędzy, i świetności liberalizmu. Zanim jednak przejdę do szczegółowego uzasadnienia tej tezy, kilka słów poświęcę kontekstowi powstania pracy *Liberalizmu po komunizmie*. Obejmuje on, z jednej strony, metodę badawczą i pisarską autora, z drugiej zaś jego pozostały dorobek, w którym *Liberalizm po komunizmie* zajmuje tak szczególne miejsce.

Metoda w historii idei

Jerzy Szacki, opisując z perspektywy czasu swoją drogę naukową, powiedział:

W zajmowaniu się socjologią miałem kilkuletnią przerwę, która walcie wpłynęła na to, czym się ostatecznie zająłem jako ukształtowany już jako tako pracownik naukowy. Nie w pełni zostałem wprawdzie historykiem filozofii, ale mało brakowało. Wyszło ze mnie w końcu ni to ni owo, a mianowicie „socjolog i historyk

idei”. Ma to swe dobre strony, pozwala bowiem uchodzić za niezłego jak na historyka socjologa i niezłego jak na socjologa historyka. (Szacki 2012: 36)

Już w roku 2012 widać było, że specjalizacja „socjolog i historyk idei” zrobiła w polskich kręgach intelektualnych pewną karierę. Trudno powiedzieć, czy wylansował ją sam Szacki i kilka innych osób, które również miały problemy z jednoznaczną przynależnością dyscyplinarną, czy też o popularności zadecydowało zapotrzebowanie na termin wskazujący na zajmowanie się przeszłością, ale bez rygorów właściwych nauce historii, a także społeczeństwem, ale przez pryzmat idei, a zatem *sub specie aeternitatis*, bez rygorów właściwych socjologii. Jeśli tak to rozumieć, wypada uznać, że Szacki zbyt nisko oszacował swój wkład w historię idei: był historykiem daleko więcej niż tylko niezłym jak na socjologa.

Był bowiem mimo wszystko najpierw socjologiem, choć zajmował się historią socjologii, bardzo rzadko podejmującym się prowadzenia badań społecznych. Orientacja historyczna połączyła go zresztą z kręgiem uczonych, który Andrzej Mencwel określił jako „jedno z najważniejszych wydarzeń w historii kultury umysłowej Polski drugiej połowy XX wieku” (cyt. za Bucholc 2012a: 39), a mianowicie z warszawską szkołą historii idei (WSHI), o której pamięć — przez kilka dekad nieco przygasła — ożywiły ostatnio prace badawcze prowadzone pod kierownictwem Andrzeja Gniazdowskiego w ramach poświęconego jej projektu badawczego².

Szkołę warszawską, do której członków zalicza się m.in. Leszka Kołakowskiego, Bronisława Baczkę, Andrzeja Walickiego, Krzysztofa Pomiana i, oczywiście, Jerzego Szackiego, charakteryzował w ogólności pewien deficyt samookreślenia metodologicznego. W podstawowych kwestiach, jak choćby w kwestii empatycznego „rozumienia” w historiografii myśli (por. Walicki 2010: 95), nie było między członkami WSHI nie tylko zgodności, ale nawet sporu: bądź to dlatego, że przedmioty ich badań tak dalece się różniły, bądź to dlatego, że zagadnienia metodologiczne traktowane były jako drugo- lub trzeciorzędne. Nie znaczy to jednak, że WSHI nie miała własnego stylu myślowego, co dało mi kilka lat temu asumpt do opisanie tej grupy uczonych jako kolektywu myślowego w rozumieniu Ludwika Flecka (Bucholc 2012a).

Jerzy Szacki był jedną z czołowych postaci WSHI: właściwości jego stylu doskonale odzwierciedliły się we właściwościach stylu szkoły — i na odwrót. Jak twierdził już w roku 1981 Paweł Śpiewak (1981: 42), styl ten sprowadzić można by właściwie do pewnego podejścia, sposobu widzenia badanej rzeczywistości. Ogląd ten sprowadzał się do łączącego członków WSHI wspól-

² Informacje na temat projektu i wyników znajdują się pod adresem <http://www.ifispan.pl/warszawska-szkola-historii-idei-i-jej-znaczenie-w-humanistyce-polskiej/> [19.01.2018].

nego rozumienia historii, podmiotu i relacji między nimi, a także postawy badawcza, którą Ryszard Sitek w swojej monografii WSHI nazwał „programową” (Sitek 2000: 105). Nie był to jednak, naturalnie, program wyartykułowany w formie jakiegokolwiek manifestu, lecz dorozumiany, powstający *as we go along*, a w pewnym sensie także — paradoksalnie — retrospektywny.

Na osobny namysł zasługiwałaby relacja między tym programem a marksizmem, który dla znakomitej większości członków szkoły stanowił edukacyjny i filozoficzny punkt wyjścia. Marksizm nie ciążył skądinąd w równym stopniu na przebiegu kształcenia wszystkich członków szkoły. Szacki wspominał w roku 2012:

Kiedy rozpoczynałem studia, socjologia warszawska była jeszcze, w gruncie rzeczy, mocno przedwojenna. Obowiązywał pochodzący z lat trzydziestych program studiów, a wszyscy w istocie wykładowcy byli co najmniej w tym sensie przedwojenni, że znakomicie wykształceni, świadomi zasad dobrej roboty i nawykli do swobody dyskusji, a także do traktowania studentów jak dorosłych ludzi. Podczas moich studiów nastawała już wprawdzie pora ideologicznego ogłupienia, czego coraz liczniejszych oznak trudno było nie zauważać, jeśli nawet samemu mu się ulegało, ale socjologiczne seminaria były ciągle jeszcze enklawą uniwersyteckiej normalności, a indoktrynacji podlegało się na razie li tylko na ochotnika. Kiedy czytałem ostatnio wspomnienia Andrzeja Walickiego z ówczesnej rusycystyki warszawskiej, pomyślałem sobie, że na socjologii życie było nieomal piękne. Nie tylko jak na owe czasy. (Szacki 2012: 37)

Oczywiście, życie na socjologii było zapewne zbyt piękne, by trwać długo, i skończyło się (albo tak się przez pewien czas wydawało) wraz z likwidacją studiów socjologicznych na uniwersytetach. Nie tylko na rusycystyce było gorzej niż na socjologii, a przedwojenni wykładowcy bynajmniej nie mieli na UW łatwego życia. Osmotyczny przepływ wiedzy, postaw i etosu, a być może raczej habitusu naukowego, okazał się jednak, być może, odporny na wrogość ideologiczną. Członkowie WSHI, zmierzający do zajęcia miejsc starej gwardii akademickiej z przedwojennym rodowodem, mieli replikować habitus tejże starej gwardii, który już dla nich jako studentów, a potem dla ich własnych uczniów i uczennic, stanowił rękojmię jakości i gwarancję odporności na niszczący upływ czasu.

Ubocznym skutkiem tej sytuacji było to, że wielu spośród członków WSHI, w tym sam Szacki, stało się — jak to niedawno określiłam — „ludźmi starej daty” niemalże od razu, w wieku średnim, a jak na uczonych-humanistów, wręcz młodym (zob. Bucholc 2016: 151). Owa „stara data” oznaczała w tym wypadku skłonność do traktowania z pewnym dystansem podziałów dziedzinowych i narzucanych przez nie rygorów kompetencyjnych, otwartość na intelektualne inspiracje niezależnie od źródeł ich pochodzenia, interdyscyplinarność nastawienia i — właśnie — eklektyzm w wyborze metod. Oczywiście, suma wszystkich tych właściwości musiała dawać z czasem ogromną erudycję i niewy-

muszoną swobodę w poruszaniu się po świecie ludzkiej wiedzy i historii, która nieodmiennie imponowała młodszemu uczonemu.

Być może właśnie owa niezbywalna i niewymuszona historyczność spojrzenia, wynik głębokiej świadomości historycznej, stanowiła najtrwalszy wyznacznik stylu myślowego WSHI. Była ona jednak samorodnym produktem zbieżnych intuicji: nigdy niewyeksplikowana, nigdy też nie mogła zostać poddana dyskusji. W efekcie odnosi się niekiedy wrażenie, że członkowie WSHI pisali tak, jak gdyby nie było potrzeby odnoszenia się do jakiegokolwiek kanonu metodologicznego, czy raczej, jak gdyby kanon był jeden, powszechnie zrozumiały, a zatem bezdyskusyjny. Promotor Jerzego Szackiego, Bronisław Baczko, powiedział w roku 2011:

Ja sobie nie przypominam, ale mogę się mylić, żebyśmy w naszym zakładzie uprawiali metodologię. [...] [N]ie przypominam sobie seminarium wyłącznie na tematy metodologiczne. Nie przypominam też sobie, żebyśmy w zakładzie moim mieli zebrania poświęcone metodologii. Tak więc ci, którzy twierdzą, że mamy jakąś wspólną metodologię, muszą ją sami odtworzyć. [...] Jeśli pewien kwestionariusz wspólny się pojawił — bo metodologia kształtuje się na poziomie kwestionariusza głównie — to pojawił się on raczej spontanicznie, przez rozmowy, przez współzycie, przez to, że należeliśmy do tego samego pokolenia (cyt. za Bucholc 2012a).

Ukształtowana w ten sposób metoda pracy towarzyszyła Szackiemu, jak i wielu jego kolegom, do końca pracy naukowej. Paweł Śpiewak w laudacji Jerzego Szackiego, wygłoszonej w roku 2009 z okazji odnowienia jego doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim, następująco scharakteryzował styl swojego promotora:

[...] jest to autor doskonale wolny od pokusy posiadania wiedzy pewnej i niepodważalnej i towarzyszącej temu żarliwości wyznawczej. Jerzy Szacki w swoim podejściu badawczym unika też mieszania roli historyka i badacza idei z podejściem filozofa polityki czy społeczeństwa. Z pewnością unika roli trybuna, ideologa. Jest nauczycielem sztuki czytania, jasnego i precyzyjnego myślenia, rozumienia rzeczy, bywa nauczycielem ironii i dystansu do siebie samego. (Śpiewak 2012: 19-20)

Talent czytelniczy to rzecz rzadka, bowiem czytanie książek to praca ciężka i wymagająca wypracowania bardzo specyficznego zespołu nawyków. Ludzie, którzy go mają, zwykle kierowani są niewidzialną ręką podziału pracy społecznej na odpowiedzialną placówkę czytania tego, czego nie czytają inni, by potem innym swoje lektury zrelacjonować. Jerzy Szacki był takim właśnie, wysoko wyspecjalizowanym, czytelnikiem i w tej sztuce osiągnął rzadki poziom doskonałości. Pozwolę sobie zacytować w tym miejscu własne słowa:

Jako historyk myśli był w stanie dowieść, że ważniejsze od tego, co się czyta, jest to, jak się to robi. Więcej jeszcze: wykazał, że dla historyka nie ma tekstów bezwarściowych ze względu na treść, choć mogą, oczywiście, istnieć teksty pobawione

wartości poznawczej. Czytanie Jerzego Szackiego było narzędziem uniwersalnym: zastosowane do jakiegokolwiek korpusu tekstów nieodmiennie przynosiło jasność, porządek, ale i głębię. Jerzy Szacki nie należał do historyków idei, którzy wrażenie głębi wywołują przez nawal skojarzeń i nawarstwienie przypisów. Był mistrzem czytania w głąb, nie w poprzek i na wskroś, choć jako encyklopedysta opanował przecież znakomicie także sztukę widzenia symultanicznego. (Bucholc 2016: 156).

Liberalizm po komunizmie najlepiej, jak twierdzę, ilustruje tę właśnie specyfikę Szackiego jako socjologa i historyka idei, jako czytelnika głębokiego, a zarazem — wedle określenia Antoniego Sułka — encyklopedysty (Sułek 2012). To zatem książka wyjątkowa w jego dorobku, a zarazem dla tego dorobku wysoce reprezentatywna.

Nawiasem mówiąc, *Liberalizm po komunizmie* to także jedna z nielicznych — właściwie jedyna — praca Szackiego, która spotkała się z pozytywnym odzewem za granicą i do dziś pozostaje w repertuarze badaczy polskiej i środkowoeuropejskiej transformacji postkomunistycznej. W recenzji opublikowanej w 1997 roku w „Slavic Review” czytamy:

Szacki is too unpretentious to claim that he is carrying out transitology. Yet *Liberalism after Communism* sheds more light on the real nature of east European transitions than self-styled books on transition and consolidation do. (Taras 1997: 127)

Opinia ta dotyczy angielskiego tłumaczenia Chestera A. Kisiela, wydanego w 1995 roku pt. *Liberalism after Communism*, nakładem wydawnictwa Central European University, który dziś zмага się z antyliberalnymi siłami politycznymi. W 2003 roku wydawnictwo Suhrkamp opublikowało niemiecki przekład autorstwa Friedricha Griesego pt. *Der Liberalismus nach dem Ende des Kommunismus*, z nową przedmową autora przeznaczoną dla niemieckiego czytelnika. Także i to tłumaczenie zostało bardzo dobrze przyjęte.

Trudno właściwie zrozumieć, co stanęło na przeszkodzie szerszej i bardziej pozytywnej recepcji innych prac Szackiego za granicą, a zwłaszcza w świecie anglojęzycznym. *Liberalizm po komunizmie* nie odbiega bowiem zasadniczo pod względem metody od innych jego prac, w tym od *Historii myśli socjologicznej*, która ukazała się najpierw po angielsku i spotkała się w zagranicznym piśmiennictwie z chłodnym przyjęciem, jaskrawo obiegującym od statusu tego dzieła w kraju. Przypuszczam, że (abstrahując od względów czysto językowych, których nie wolno lekceważyć), problem tkwił tym razem w przedmiocie. Większość prac Szackiego z zakresu historii idei *sensu stricto* pisana była z perspektywy względnie mało — by się tak wyrazić — lokalnej. Z wyjątkiem kilku tekstów anglojęzycznych na temat socjologii polskiej Szacki nie zajmował — bardzo zyskowej akademicko — pozycji lokalnego informatora światowego obiegu naukowego.

Pisał o rzeczach zajmujących ze względu na nie same, a nie ze względu na to, że autor je opisujący był akurat Polakiem. Rzecz jednak w tym, że kiedy mówi się o sprawach i problemach uniwersalnych, będąc geograficznym i językowym outsiderem, wypada się niezbyt wiarygodnie. Tam natomiast, gdzie mówi się o tych samych problemach uniwersalnych, ale umieszczając je w lokalnej scenografii i opisując z pozycji insidera, korzysta się z kredytu wiarygodności i słabej konkurencji. *Liberalizm po komunizmie* stanowił więc optymalną kombinację tematyczną: uniwersalny temat liberalizmu przedstawiony został z perspektywy atrakcyjnego w pierwszej połowie lat 90. XX w. regionu Europy Środkowo-Wschodniej, historia ujęta została w aktualne ramy. Choć więc temat w istocie był niezwykle uniwersalny, nie odbierało to analizie Szackiego waloru lokalności: gdyby *Kontrrewolucyjne paradoksy* (Szacki 1956) powstały po roku 2015, również mogłyby liczyć na popularność nierównie większą niż ta, która przypadła im w udziale, w istocie bowiem obie książki odpowiadają na podobne pytania: jakie są filozoficzne i socjologiczne przesłanki akceptacji bądź odrzucenia określonej doktryny politycznej. Takie sformułowanie byłoby jednak zdecydowanym uproszczeniem.

Liberalizm polski: znaki szczególne

Pierwszą i najbardziej rzucającą się w oczy cechą szczególną polskiego liberalizmu lat 90. XX w. była zdaniem Szackiego właśnie jego niebywała popularność. „W Europie Wschodniej zadziwiająco wielu ludzi przyznaje się dziś do liberalizmu i to niekiedy tak ‘czystego’, o jakim na Zachodzie już dawno by zapomniano, gdyby nie heroiczne wysiłki garstki teoretyków [...]” (Szacki 1994: 6). Ten prozelicki zapał polskich liberałów w zestawieniu z ich ortodoksyjnym podejściem stał się zapewne przyczyną drugiej swoistości polskiego liberalizmu, a mianowicie nieoczekiwanie dużej liczby jego przeciwników. Ma tu Szacki na myśli ludzi, którzy:

[...] z ulegania liberalizmowi czynią najcięższy zarzut swoim przeciwnikom, wychodząc widać z założenia, że słowo ‘liberalizm’ nie tylko oznacza coś rzeczywiście poważnego, lecz również stało się nagle dostatecznie dla wszystkich zrozumiałe, by można je było włączyć do słownika sporów naszych powszednich i w skali masowej wywoływać za jego pomocą pożądane skojarzenia i reakcje emocjonalne. (Szacki 1994: 6-7)

Szacki analizuje więc, w istocie, problem bardzo złożony. Po pierwsze, interesują go przyczyny „czystości doktrynalnej” polskiego liberalizmu, po drugie, jego poważnego traktowania w dyskursie publicznym, tak jako samookreślenia, jak i jako inwektywy, po trzecie wreszcie, przyczyny odmienności losu liberalizmu na Za-

chodzie i w Europie Wschodniej, gdzie słowu „liberał” niekoniecznie przypisywano „poważne” znaczenie.

Ewolucja liberalizmu w Polsce, opisywana przez Szackiego, to w istocie historia wielkiej kariery pojęcia. Z „ekstrawagancji czy wariactwa” liberalizm stał się w kilka lat synonimem „normalności, europejskości, nowoczesności i innych cnót kardynalnych” — rozpoczętego na dobre w roku 1989 — okresu odchodzenia od „realnego socjalizmu i socjalizmu po prostu” (Szacki 1994: 7). Pojęcie liberalizmu stało się nie tylko popularne, lecz także użyteczne, jako „jedno z ważniejszych narzędzi porządkowania sceny politycznej i dyskusji o kierunku reformy” (*ibidem*). Liberalizm stał się więc zbiorczym określeniem wszystkiego, co najważniejsze dla potransformacyjnego społeczeństwa; na dłuższy czas usunął w cień wszystkie inne propozycje i zdominował polską wyobraźnię polityczną.

Sytuację tę opisuje Szacki jako „uderzająco nową i pilnie wymagającą nowej definicji” (Szacki 1994: 9). Ponieważ zaś liberalizm jest jego zdaniem w ogólności jako stanowisko polityczne słabo zdefiniowany i trudno definiowalny (zob. *Liberalna ferajna*), postanawia kierować się w swoich analizach tym, kto sam siebie nazywa liberałem i kto jest jako taki przez innych określany (Szacki 1994: 30). Nie postępuje więc od doktryny ku jej egzemplifikacjom, lecz na podstawie egzemplifikacji rekonstruuje doktrynę. Procedura taka narzuca także konieczność ograniczenia zasięgu geograficznego poszukiwań: koncentracja na Polsce jako na przypadku reprezentatywnym nie wyklucza oczywiście wykorzystywania materiałów pochodzących z innych krajów Europy Wschodniej, ale jasno określa ich rolę jako pomocniczą.

Pierwszym krokiem na drodze wiodącej ku nowej definicji sytuacji liberalizmu w Europie Wschodniej jest konstatacja, że liberałowie tutejsi mają lub przynajmniej bardzo długo mieli „świadomość fałszywą” (Szacki 1994: 49). Zafałszowanie owo ma dwojakie źródła. Po pierwsze, mnogość liberałów i rozciągnięcie terminu na rzesze ludzi o bardzo różnych poglądach, których nie uznano by za liberałów w żadnych innych warunkach. Rozmnożenie to wynika z utrwalonego w okresie przedtransformacyjnym prostego przeciwstawienia socjalizmu liberalizmowi, przez co każdy opozycjonista stawał się *de facto* liberałem. Po drugie, co z pierwszego poniekąd wynika, takie dualne postrzeganie rzeczywistości politycznej zaowocowało zatarciem różnic światopoglądowych w obrębie obozu liberalnego (Szacki 1994: 49).

Pojawienie się liberalizmu w Polsce i innych krajach regionu wiąże Szacki z ideą „powrotu do Europy” krajów, w których tradycji liberalnej nigdy nie było. Twierdząc tak, przeciwstawia się Szacki nierzadko głoszonemu pogładowi, jakoby Rzeczpospolita szlachecka opierała się na liberalnych wartościach indywidualizmu i wolności oraz „nielubienia autorytarnego państwa”, i mimo- chodem godzi w tezę, jakoby w zakresie ochrony wolności jednostki Polska „nie

musiała się uczyć od Zachodu”, gdyż jej własna tradycja dostarcza dostatecznych w tej mierze wzorców (Szacki 1994: 57). Powołując się na Andrzeja Walickiego, Szacki dowodzi, że wolność szlachecka z wolnością liberalną nie miała wiele wspólnego, a byłoby wręcz błędem postrzegać ujednolickowanie jako źródło uprawnień szlacheckich (Szacki 1994: 58-59), nie mówiąc już o tym, że Rzeczpospolita szlachecka była otwarcie wroga modernizacji gospodarki (istotnej dla liberalizmu ekonomicznego). Tak czy inaczej, zdaniem Szackiego tradycje szlacheckiej wolności nie miały żadnego wpływu praktycznego na nowy polski liberalizm, czy to w postaci protoliberalizmu, czy też liberalizmu ekonomicznego lub integralnego.

Szacki rozróżnia trzy kręgi liberalne: protoliberalizm, liberalizm ekonomiczny i liberalizm integralny. Wszystkie je łączy, stanowiąca o możliwości zastosowania etykiety „liberalny”, koncentracja na jednostce i jej wolności, urzeczywistniającej się poprzez korzystanie z uprawnień „przysługujących jej niejako z natury”, nie zaś „wtórnych w stosunku do określonej koncepcji teologicznej czy filozoficznej” (Szacki 1994: 40). Zarówno ich polityczny charakter, jak i realne skutki były jednak całkowicie odmienne.

Liberalizm ekonomiczny: w stronę liberalnej pedagogiki

Protoliberalizm był w istocie antykomunizmem: „w krajach realnego socjalizmu liberalizm objawił się najpierw jako swego rodzaju komunizm *à rebours*”, często oparty na prostym resentymentcie (Szacki 1994: 91). Od lat 70., gdy niemożność naprawy ustroju socjalistycznego stawała się coraz bardziej oczywista, zaczął się rodzić model społeczeństwa otwartego, którego zarysy odwzorowywały, z jednej strony, *Gestalt* demokracji zachodnich, z drugiej zaś, na zasadzie negacji, stan stosunków społeczno-politycznych w realnym socjalizmie. Autonomia jednostki i społeczeństwo obywatelskie stały się siłą rzeczy w centrum myśli protoliberalnej, uprawianej przez dysydentów. Była to myśl antypolityczna i treściowo niedookreślona — lub określona czysto negatywnie, czego świadectwem był język tego liberalizmu, opisujący, jak twierdzi za Adamem Michnikiem Szacki, raczej to, czego opozycja nie chciała, bowiem czego chciała, nie wiedział dokładnie żaden z jej członków (Szacki 1994: 101). W efekcie dorobek intelektualny opozycji antykomunistycznej w wymiarze, w jakim przyczynił się on do dalszego rozwoju myśli politycznej, ocenia Szacki niezbyt wysoko, a największą jego wartość widzi w rozważaniach metapolitycznych.

Ciekawym skutkiem ubocznym metapolityczności było to, że jednostka pozbawiona została charakteru *homo oeconomicus*, a raczej nigdy go nie nabrała, a koncipowane przez nią społeczeństwo obywatelskie pozbawione było wymiaru wolności gospodarczej. Miejsce gospodarki w tej konstrukcji było w naj-

lepszym razie niejasne. Ta właściwość protoliberalizmu, obok jego niekonsekwentnego rozumienia wolności i tendencji do przedkładania ideału wspólnotowego nad indywidualizm, sprawiła, jak twierdzi Szacki, że protoliberalizm opozycji antykomunistycznej nie doprowadził do wyłonienia się liberalizmu w żadnym z krajów Europy Wschodniej.

Antypaństwowy nonkonformizm nie wykluczał w tym przypadku konformizmu społecznego, a nawet do pewnego stopnia go zakładał, zamykając drogę ewolucji w stronę liberalizmu. Nie była to tylko sprawa predylekcji intelektualnych czy moralnych, lecz również sprawa sytuacji, w jakiej ludzie tej formacji działali, i rodzaju problemów, jakie mieli do rozwiązania. Rozwój liberalizmu 'właściwego' był odpowiedzią na inną sytuację i próbą rozwiązania innych problemów. Będą go też tworzyli zupełnie inni ludzie. (Szacki 1994: 145)

Pierwszą formą tego „liberalizmu właściwego” był liberalizm ekonomiczny, zaistniały w wyniku „negacji tej tradycji myślowej, którą stworzyła opozycja demokratyczna” (Szacki 1994: 148). Liberalizm nastawiony „pozytywistycznie” i „twórczo” akcentował przede wszystkim ekonomiczny wymiar wolności jednostki, odrzucał kolektywizm Solidarności, a społeczeństwo obywatelskie traktował jako środek służący jednostkowej emancypacji. Stanowisko to, sprzeczne z duchem czasu, do roku 1989 pozostawało, zdaniem Szackiego, politycznie drugorzędne. Liberalizm ekonomiczny zrodził się po stanie wojennym, ale jego reprezentanci, na czele z tzw. gdańskimi liberałami, pracowali w okresie od 1983 do 1989 roku głównie koncepcyjnie, głosząc potrzebę odsunięcia na dalszy plan polityki i przeniesienia radykalizmu antykomunistycznego na grunt gospodarczy. Polityki nie odrzucano już, nie odrzucano także państwa: pomysły na reformę obejmują w tym okresie instytucje państwowe i przypisują im aktywną rolę w przekształcaniach społeczno-gospodarczych. Opozycja między państwem a społeczeństwem, wyraźna w protoliberalizmie i odpowiedzialna poniekąd za jego swoisty kolektywizm, straciła na ostrości i znaczeniu (Szacki 1994: 159). Pierwszoplanową postacią liberalizmu ekonomicznego był Mirosław Dzielski, który „zadał sobie pytanie, co wyróżnia liberała spośród wszystkich innych przeciwników realnego socjalizmu” (Liberalna ferajna) i doprowadził mimochodem do modyfikacji socjologicznych założeń protoliberalizmu: miejsce klasy robotniczej i inteligencji jako bohaterów wyobraźni zbiorowej zajęli klasa średnia i przedsiębiorca (Szacki 1994: 161), kategorie bez wątplenia mniej idiosynkratyczne.

Ponieważ liberalizm ekonomiczny koncentrował się na zagadnieniach gospodarczych, w których obszarze stosował „ortodoksyjnie liberalne, czy też neoliberalne, poglądy na gospodarke” (Szacki 1994: 169), siłą rzeczy poza obszarem jego zainteresowań pozostawało wiele kwestii pozaekonomicznych, istotnych dla protoliberalistów. Poglądy polityczne i obyczajowe pozostawały więc na gruncie tego liberalizmu w znacznej mierze niedookreślone. Liberałowie

ekonomiczni zastąpili dylemat „totalitaryzm czy demokracja” dylematem „socjalizm czy kapitalizm” (Szacki 1994: 172) i choć Szacki skłonny jest odmawiać im monopolu na głoszenie w Polsce kapitalizmu, nie ulega wątpliwości, że liberalizm i kapitalizm zbiegły się tu i połączyły po raz pierwszy tak konsekwentnie, po czym liberałom ekonomicznym pozostała na dobre problematyczna etykieta apologetów kapitalizmu. Ponadto przypadła im niewdzięczna rola propedeutów kapitalizmu na polskim gruncie.

Punkt wyjścia tej propedeutyki był, w istocie, Monteskiuszowski:

[...] zwolennicy liberalizmu ekonomicznego znakomicie zdawali sobie i zdają sprawę, że to, co proponują, różni się zasadniczo od tego, co jest i do czego ludzie, nawet najbardziej niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, są przyzwyczajeni. (Szacki 1994: 175)

Dostrzegali potrzebę zmiany nie tylko praw i instytucji, ale także nawyków — ubocznym zapewne skutkiem tego postrzegania była niesłyszana wprost popularność Alexisa de Tocqueville’a wśród polskich liberałów. Cytując Dzielskiego, Szacki rekonstruuje program reformy społecznej wynikający z idei liberalizmu ekonomicznego, w którego centrum stać miała przemiana mentalności i praktyk tak, by z socjalistycznych i postsocjalistycznych stały się prorynkowe i prokapitalistyczne (pochodnie dopiero prodemokratyczne), pisząc w tym kontekście o „programie edukacyjnym” liberalizmu (Szacki 1994: 176), który ja nazywam „liberalną pedagogiką”.

Określam w ten sposób zbiorczo zbiór komunikatów liberałów ekonomicznych, mający doprowadzić do pożądanej przez nich przemiany społeczeństwa, oraz praktyk stosowanych w celu rozpropagowania tych komunikatów. Szacki słusznie twierdzi, że program ten po części przynajmniej powtarzał modernizacyjne przesłanie polskiego pozytywizmu (Szacki 1994: 176). Jego konstatację, że „ciekawsza” jest nie antytradycjonalistyczna i promodernizacyjna, lecz antysocjalistyczna część liberalnej pedagogiki, mam jednak za wątpliwą. Zgadzam się, że to antysocjalistyczne przesłanie uczyniło z liberalizmu ekonomicznego „bicz na lewicę” (Szacki 1994: 177) i tym samym skomplikowało (jak miało się okazać, na krótką metę) kształtującą się wówczas postkomunistyczną scenę polityczną w Europie Wschodniej. Nie zmienia to jednak faktu, że konflikt dwóch promodernizacyjnych opcji politycznych, czyli socjalizmu i liberalizmu, nie jest tak zastanawiający, jak to, że kapitalizm stał się w całym regionie, nade wszystko zaś w Polsce, projektem ideologicznym o bardzo silnym zabarwieniu normatywnym.

Jerzy Szacki podkreśla analogię między położeniem liberalnych ekonomistów jako reformatów gospodarki i społeczeństwa po roku 1989 a sytuacją komunistów kilkadziesiąt lat wcześniej. Jedni i drudzy:

[...] mieli ideologiczny projekt przyszłości, o którego zaletach byli święcie przekonani, ale niewiele ponadto. Za tym projektem przemawiały racje teoretyczne, zgodnie z którymi jego wprowadzenie było w interesie społeczeństwa lub jego przeważającej części, ale nie aktualne interesy członków tego społeczeństwa, wdrożonych do życia w warunkach realnego socjalizmu. (Szacki 1994: 183)

W ten sposób dochodzimy do utopijnego charakteru liberalnego projektu kapitalizmu dla Polski. Píše Szacki:

W pewnym sensie kapitalizmu niepodobna zaprojektować. [...]. Kapitalizm zaprojektowany upodabnia się nieuchronnie do innych racjonalistycznych utopii, których punktem wyjścia są abstrakcyjne zasady, a nie praktyka. (Szacki 1994: 184)

Liberalizm ekonomiczny podjął się więc wdrożenia kapitalistycznej utopii w „opornej rzeczywistości” lat 90., co zdaniem Szackiego wzmacniało jego ideowy puryzm, odwołując liberalne idee bardzo daleko od wschodnioeuropejskich realiów. Ten, jak píše Szacki za Clausem Offe, „kapitalizm bez kapitalistów” (Szacki 1994: 188), konstruowany odgórnie, okazał się zatem bardzo mocno upolityczniony w tym sensie, że jego zbudowanie wymagało nieustannych decyzji politycznych, nic bowiem nie można było w tym procesie pozostawić przypadkowi, który ukształtował manifestacje empiryczne typu idealnego kapitalizmu na Zachodzie.

Nie bez przyczyny posługuję się tu terminologią Maksa Webera, twórcy teoretycznego modelu kapitalizmu, którego wpływ na ideologię, jaka legła u podstaw postkomunistycznej transformacji, wciąż pozostaje niezbadany. Nie tylko kapitalizm, ale i liberalizm potraktowano konstruktywistycznie, realizując program budowy kapitalizmu z założeniem, że społeczeństwo jest wyuczone i da się je wyedukować na tyle, by zaistniały w jego łonie kulturowe warunki kapitalistycznego gospodarowania. Dariusz Filar pisał o tym w roku 1994 w tekście doskonale ilustrującym zarówno oczekiwania, jak i aspiracje polskich liberałów z pierwszego okresu transformacji:

Używając języka Webera, porządek moralny polskiej gospodarki rynkowej póki co określać przychodzi jako odpowiadający „kapitalizmowi awanturniczo-handlarskiemu” i „kapitalizmowi warunkowanemu politycznie”. Zachód przeżył kiedyś taki etap, a wyszedł z niego, bo z punktu widzenia długofalowych interesów owa moralność okazała się „irracjonalna”. Pozostaje kwestią otwartą, jakiego czasu na dokonanie podobnego kroku — na odmiennym tle historycznym i w zmienionych warunkach ogólnoświatowych — potrzebować będą Polacy. (Filar 2015: 232)

To jakby *Etykę protestancką* Webera czytać jako racjonalistyczny przepis na budowę kapitalizmu, a nie jako opis jego samorzutnego i przypadkowego, nieplanowego powstawania³. Tymczasem Weber nie utrzymywał bynajmniej, że kapitalizm

³ Którego autor, notabene, nie rościł sobie nigdy pretensji do tego, by zrekonstruowany przez niego proces ilustrował jedyny możliwy przebieg genezy kapitalizmu.

awanturniczy jest zawsze i w każdych warunkach nieracjonalny, i bynajmniej nie był ewolucjonistą, tj. nie oczekiwał, że każde społeczeństwo, jeśli tylko dać mu dostatecznie dużo czasu, samorzutnie wygeneruje na gruncie uniwersalnej ludzkiej racjonalności wzorce kulturowe, które umożliwią zaistnienie porządku moralnego gospodarki rodem z pierwszych rozdziałów *Buddenbrooków*. Racjonalność, także ekonomiczna, ma, owszem, wymiar normatywny, ale nie wykracza on poza horyzont aksjologiczny, który ją zrodził: jest więc wiążąca i przygodna zarazem. Dwa te wymiary rzadko były zresztą precyzyjnie rozróżniane w piśmiennictwie polskich liberałów, także w drugiej dekadzie zmiany systemowej. Jak czytamy w artykule Miłowita Kunińskiego w „Przeglądzie Politycznym” z 2002 roku:

Ludzie wychowani w komunizmie, niemający pojęcia o etyce protestanckiej i o prawie podaży i popytu, postępowali nieomal jak obiekty badań Maxa Webera i Adama Smitha. Liberalizm ekonomiczny okazał się nie teoretyczną chimera, lecz naturalnym sposobem postępowania tysięcy ludzi. (Kuniński 2015: 104)

Naturalizacja rynku opisywana przez Karla Polanyiego była nieodzownym elementem kapitalistycznej pedagogiki.

Utopia przeciw utopii

Swoje rozważania na temat liberalizmu ekonomicznego podsumowuje Szacki następująco:

Zawdzięczając swe największe sukcesy w przewyciężaniu komunizmu swej krytyce narzucania społeczeństwu wykoncypowanego ładu, liberalizm w krajach postkomunistycznych sam znalazł się wobec analogicznej pokusy, rozporządzając głównie teorią, w mniejszym natomiast stopniu innymi niż polityczne środkami jej zastosowania. Sytuacja liberałów okazała się tym trudniejsza, że ich baza społeczna jest bardzo ograniczona, w związku z czym skazani są na szukanie sojuszników i kompromisy w sprawie zarówno celu, jak i metod. Stwarza to dylematy, które nieuchronnie prowadzą do sporów i podziałów, a każdy sukces zostaje okupiony jakąś kapitulacją. Co gorsza, nie można powiedzieć, aby z biegiem czasu pole manewru liberałów uległo poważnemu zwiększeniu. Wprost przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że narasta krytycyzm w stosunku do nich, obejmując niekiedy również szeregi tych, którzy przed kilku lat przyjęli bez dyskusji ich wizję. (Szacki 1994: 208)

Czas potwierdził słuszność tej diagnozy. Utopia, której wdrożenia podjęli się liberałowie ekonomiczni w Polsce, miała wiele cech utopii liberalnej scharakteryzowanej niegdyś przez Karla Mannheima, na czele z oczekiwaniem, że historyczny rozwój spraw społecznych będzie postępował w kierunku coraz większej racjonalności na wszystkich polach. Nade wszystko jednak, zgodnie z tezą Mannheima,

w polskiej mikrohistorii powtórzyła się makrohistoria idei liberalnej, streszczona przezeń następująco:

[In] addition to promise which stimulated phantasy and looked to a distant horizon, the driving force of liberal ideas of the Enlightenment lay in the fact that it appealed to the free will and kept alive the feeling of being indeterminate and unconditioned. The distinctive character of the conservative mentality, however, consisted in the fact that it dulled the edge of this experience. And if one wishes to formulate the central achievement of conservatism in a single sentence, it could be said that in conscious contrast to the liberal outlook, it gave positive emphasis to the notion of the determinateness of our outlook and our behavior. (Mannheim 1954: 206)⁴

Niedostatecznie wyartykułowana świadomość lub też niechęć do uwzględnienia rozmaitych determinant tożsamości po stronie liberałów ekonomicznych stanowiła ich największą polityczną słabość, toteż wielu polityków o poglądach liberalnych w dziedzinie gospodarki preferowało inne określenia, gdy przychodziło im poszukiwać samookreślenia na innych polach. Ta taktyka mówi wiele o liberalizmie ekonomicznym, ale niewiele o tym, czy istnieje w Polsce jakiś inny liberalizm, który Szacki nazywa „politycznym” lub „integralnym”, czyli

[...] postawy i poglądy, które byłyby nawiązaniem do klasycznego liberalizmu [...] i byłyby nastawione na znalezienie całościowej formuły dobrej organizacji społecznej zasadniczo różnej nie tylko od realnego socjalizmu, lecz w znacznej mierze również od tego, co w Europie Wschodniej realny socjalizm poprzedzało. (Szacki 1994: 212)

Liberalizm integralny byłby więc kompleksowym zastosowaniem zasad klasycznego liberalizmu do projektu przebudowy społeczeństwa o charakterze niereakcyjnym i niereaktywnym. Projekt ten nie byłby negacją socjalizmu, ale nie byłby też powrotem do tego, co było, z pominięciem socjalistycznej przeszłości.

Właśnie kwestia tego, co poprzedzało realny socjalizm, okazała się podstawowa dla późniejszego rozwoju sceny politycznej w Polsce i nie tylko. Pożegnanie z realnym socjalizmem nie wywołało bynajmniej uniwersalnego pragnienia budowy nowego ładu, które cechowało liberalizm ekonomiczny. Jego następstwem była również konserwatywna reakcja, w pełni zgodna z nie do końca abstrakcyjnymi, bo opierającymi się wszak na analizie sytuacji w Niemczech z przełomu XIX i XX wieku, przewidywaniami Mannheima. Załączek tej reakcji dostrzegł Szacki już w początkowym okresie transformacji, gdy pisał:

Można powiedzieć, że nazajutrz po upadku dawnego systemu pojawił się i pojawić musiał konflikt dwóch różnych, choć nie w pełni jeszcze wyartykułowanych,

⁴ Cytuję angielski oryginał, ponieważ zależy mi na użyciu wyrażen, których odpowiedniki w polskim tłumaczeniu nie wystąpiły (M.B.).

tendencji wewnątrz względnie do tej pory jednolitego obozu antykomunistycznego. Celem jednej była możliwie doskonała restauracja świata wartości, jaki istniał przed nastaniem realnego socjalizmu, celem drugiej była modernizacja, mogąca w jakimś zakresie oznaczać podważanie owych wartości. (Szacki 1994: 215)

Wszystkie konstatacje i przewidywania Szackiego dotyczące losów liberalizmu potwierdziły się po roku 2000: zarówno użyteczność negatywnej etykiety liberała, narastanie motywowanej światopoglądowo wrogości wobec liberalizmu ekonomicznego, jak i rewizja pozytywnego nimbu otaczającego dokonania pierwszych lat transformacji, ożywienie debaty wokół wartości chrześcijańskich i ich związku z liberalizmem. Także socjologiczne obserwacje Szackiego potwierdziły się, łącznie z tym, że liberalizm walczy dziś w Polsce z konserwatyzmem o dusze inteligencji. Także podział na trzy liberalizmy okazał się uzasadniony i istotny do dziś, przynajmniej w tym względzie, że liberałowie ekonomiczni wciąż ponoszą polityczne koszty tego, że wzięli na siebie odium propagatorów kapitalizmu. Ta nowa płaszczyzna sporu, której zaistnienie przewidywał Szacki, nie przyniosła jednak spodziewanego unieważnienia realnego socjalizmu: wręcz przeciwnie, konserwatywna utopia, stająca przeciwko utopii liberalnej, od kilku lat znajduje się w wyraźnej ofensywie, wykorzystując jako siłę napędową m.in. skojarzenia, sentymenty i resentymenty, których źródło tkwi nie tylko w kosztach transformacji, lecz i w doświadczeniu życia w socjalizmie. Niewątpliwie istniejący w Polsce strach przed liberalizmem, stanowiący pożywkę dla populizmu, jest więc bardzo złożonym zjawiskiem, na którego genezę składają się nie tylko wydarzenia po roku 1989 (zob. Wróbel 2015), a którego zasięg wykracza poza kręgi narodowej prawicy. Jak pisał w 2010 roku Paweł Śpiewak:

Liberalizm stał się ważnym, jeśli nie największym (poza komunistami i postkomunistami) bohaterem negatywnym naszej transformacji. W mowie publicznej bywa często kojarzony z relatywizmem czy postmodernizmem (dla katolicko-konserwatywnej opinii publicznej), niesprawiedliwością społeczną (rzekome wilcze prawa rynku), z rynkowymi machinacjami (słynne powiedzenie premiera Jana Olszewskiego „aferaty”; pogląd powszechny, bo wspierają go ludowcy, socjaliści, konserwatyści), z obyczajowymi rozpasaniem, permissywywizmem, lekceważeniem dla pamięci historycznej i wreszcie z brakiem rozumienia polskiej tożsamości. (Śpiewak 2015: 181)

Konserwatywna utopia, której najważniejszym nośnikiem jest dziś w Polsce Prawo i Sprawiedliwość, jest reaktywna i reakcyjna, i przez samo to zdolna jest skutecznie podtrzymywać powyższy, negatywny, ale bynajmniej nie przez siebie tylko wykreowany, wizerunek liberalizmu. Rozpatrując ewentualne szanse liberalnej kontrofensywy na tak niekorzystnym gruncie, należałoby jednak przede wszystkim pamiętać, że konserwatywna utopia jest też (jak każda utopia) holistyczna. Tymczasem liberalizm integralny, który w istocie, choć Szacki tak

tego naturalnie nie widział, byłby jedną z możliwych politycznych odpowiedzi na utopię konserwatywną, motywowaną sprzeciwem wobec liberalizmu ekonomicznego, byłby programowo nieutopijny.

Liberalizm nie dostarcza pomysłu na założenie społeczeństwa idealnego, lecz usiłuje odpowiedzieć na wyraźnie ograniczoną liczbę pytań, wynikających z istnienia społeczeństwa realnego, w którym jednostkom zostały przyznane uprawnienia, jakich nie miały w społeczeństwach bliższych doskonałości. (Szacki 1994: 246-247)

By uniknąć utopijności, stawia przy tym jednak na minimalizm, pozostawiając wiele „miejsz pustych” (Szacki 1994: 247).

Właśnie w tych pustych miejscach tkwi przyczyna „bezradności liberałów” (zob. Król 2005), którą znakomicie streszcza następująca wypowiedź bankiera Groszlika z *Ziemi obiecanej* Władysława Reymonta, zagadniętego o przyczyny swojej niechęci do protestantyzmu:

Ja jestem człowiek, który kocha i potrzebuje pięknych rzeczy. Jak ja się narobię cały tydzień, to potem w szabas czy w niedzielę potrzebuję odpocząć, potrzebuję iść do ładnej sali, gdzie bym miał ładne obrazy, ładne rzeźby, ładną architekturę, ładne ceremonie i ładny kawałek koncertu. [...] A w kirche co ja mam?... Cztery gołe ściany i tak pusto, jakby cały interes miał się trochę zlikwidować. [...] A przy tym ja lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia — cóż to za firma protestantyzm?!

To ostatnie pytanie można by zasadnie postawić w odniesieniu do liberalizmu ekonomicznego. Obiecywał wprowadzić wzrost konsumpcji i obietnicy tej niezaprzeczalnie dotrzymał, pod względem ideowym jednak faktycznie niezbyt daleko wyszedł poza „cztery gołe ściany” i nic dziwnego, że poczucie, jak gdyby „interes miał się trochę zlikwidować”, towarzyszy dziś nie tylko wielu intelektualistom i naukowcom, ale także wielu liberalnie usposobionym wyborcom. Liberalizm ekonomiczny przyrzekał Polkom i Polakom normalność, ale normalność to termin estetycznie niezbyt pojemny, tymczasem wszyscy ludzie potrzebują, jak pan Groszlik, pięknych rzeczy, i to nie tylko po to, by odpocząć, lecz i po to, by zmotywować się do działania. Tylko desperat będzie się trzymał interesu, który wygląda jakby się związał. Ponadto nie da się ukryć, że Weberowski protestantyzm dla Polaków wychowanych w realnym socjalizmie z całą pewnością nie był żadną firmą. Polski wariant etyki protestanckiej, wpajany społeczeństwu przez liberałów ekonomicznych, nie był w stanie przedstawić siebie jako firmy mogącej skutecznie konkurować z ładunkiem emocjonalnym i potencjałem mobilizacyjnym firm starszych, czerpiących obficie z pokładów pamięci zbiorowej, tradycji, resentymentu i strachów, ożywianych dziś na nowo przez konserwatywnych utopistów. Liberalizm integralny, choć bardziej zrównoważony, nie byłby w stanie wypełnić wszystkich „pustych miejsc” przesłaniem uzasadniającym swoją

modernizacyjną misję, choćby dlatego, że miejsca te pozostawia pustymi nie przez niedopatrzenie czy indolencję, lecz z założenia.

„Ogólna mizéria myśli politycznej” (Szacki 1994: 249), o której pisze Szacki, dotyka wprawdzie także liberalizmu, sędzę jednak, że stosunkowo mniej niż inne orientacje polityczne. Myśl konserwatywna czy narodowo-konserwatywna nie znajduje się w lepszej kondycji niż liberalna: jakość intelektualna propozycji politycznej nie koresponduje na ogół z jej popularnością. Z pewnością natomiast można twierdzić, że liberałowie, zwłaszcza liberałowie ekonomiczni, okazują się na dłuższą metę gorszymi pedagogami niż konserwatyści, ta słabość wynika jednak przynajmniej w części z ogólnych założeń ich postawy. Gdy zatem liberałowie ubolewają nad tym, że nie ma dla nich dostatecznie prominentnego miejsca w polityce, ubolewają w istocie nad podstawami własnej tożsamości. Na pociechę liberałom pozostawia Szacki tylko konstatację, że prawdopodobnie ani upadek liberalizmu ekonomicznego, ani kryzys liberalizmu integralnego w Europie Wschodniej nie wynikają bynajmniej z błędów liberałów, które zresztą, jako utopijni inżynierowie społeczni, musieli popełnić. Nadziei na przyszłość nie widzi natomiast wiele, nie jest bowiem powiedziane, że Europa Wschodnia, a Polska w szczególności, muszą koniecznie być liberalne albo nie będzie ich wcale. „Jest to, być może, nieszczęście tych krajów, ale nie każde nieszczęście daje się odwrócić” (Szacki 1994: 261), pisze historyk ironiczny.

Literatura

- Bucholc M. (2012a), *Warszawska szkoła historyków idei — kolektyw współmyślących osobno*, „Przegląd Humanistyczny” nr 3: 39-56.
- Bucholc M. (2012b), *Warszawska szkoła historyków idei — o potrzebie porządku w myśleniu o historii myśli*, „Stan Rzeczy” nr 1 (2): 168-179.
- Bucholc, M. (2016), *Nauczyciel liberalny: Jerzy Szacki (1929–2016)*. NAUKA, [S.l.], nr 4, 2016: 143-165.
- Filar D. (2015), *Duchowe korzenie kapitalizmu*, [w:] I. Krzemiński (red.), *Liberalizm polski*, Warszawa 2015: 229-232.
- Król, M. (2005), *Bezradność liberałów*, Warszawa.
- Kuniński, M. (2015), *Słabe fundamenty, etatystyczne ściany*, [w:] I. Krzemiński (red.), *Liberalizm polski*, Warszawa 2015: 101-105.
- Liberalna ferajna*. Wywiad z prof. Jerzym Szackim [z Jerzym Szackim rozmawiają Paweł Marczewski i Łukasz Pawłowski], „Kultura Liberalna” 2011, nr 407 (20.06.2011), <http://kulturaliberalna.pl/2011/06/20/liberalna-ferajna-wywiad-z-profesorem-jerzym-szackim/> [20 listopada 2016].

- Mannheim, K. (1954), *Ideology and Utopia*, Kegan Paul 1954.
- Sitek R. (2000), *Warszawska szkoła historii idei. Między historią a teraźniejszością*, Warszawa: Scholar.
- Sulek A. (2012), *Jerzy Szacki, encyklopedysta*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” nr 4 (35): 43–45.
- Szacki J. (1965), *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1815*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Szacki J. (1994), *Liberalizm po komunizmie*, Kraków: Znak, Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- Szacki J. (2012), *Przemówienie na uroczystości odnowienia doktoratu*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, nr 4 (35): 35–41.
- Śpiewak P. (1981), *W pół drogi. Warszawska szkoła historyków idei*, „Więź” nr 5 (277): 39–48.
- Śpiewak P. (2012), *Laudacja*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, nr 4 (35): 17–26.
- Śpiewak P. (2015), *Edukacja liberalna*, [w:] I. Krzemiński (red.), *Liberalizm polski*, Warszawa 2015: 172–182.
- Taras R. (1997), *Reviewed Work: Liberalism after Communism by Jerzy Szacki*, “Slavic Review” Vol. 56, No. 1: 126–127.
- Walicki A. (2010), *Idee i ludzie. Próba autobiografii*, Warszawa: IHN PAN 2010.
- Wróbel S. (2015), *Liberalizm strachu i strach przed liberalizmem*, [w:] I. Krzemiński (red.), *Liberalizm polski*, Warszawa 2015: 183–192.

Marta Bucholc

Liberal Pedagogy. Jerzy Szacki on the Past and Modern Polish Liberalisms

Abstract

The paper relates the views of Jerzy Szacki on the development and perspectives of liberalism in Poland presented in his book *Liberalism after Communism* (1994). The author of the paper sets Szacki's considerations on liberalism in a broader context of how the very work of Szacki might be assessed. Thus, three types of Polish capitalism were distinguished: proto-capitalism; economic capitalism and political (integral) capitalism. In the analysis of the economic capitalism, a special emphasis was put by the author on the program created by its proponents (i.e. proponents of the social change) as well as the role of the Weberian inspirations in the “the liberal pedagogy” adopted by them.

Keywords: Jerzy Szacki, liberalism, transformation, Poland, Max Weber.